Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serinego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Glocha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy, w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. | Warszawa, dnia 11 stycznia 1925 r. | Nr. 2.

„Trzech Króli"

„Oto mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jeruzalemu..." — Tak mówi Pismo św. o owych ludziach, którzy z dalekiej krainy wschodniej przybyli do Jerozolimy, a potem do Betlehemu, „i wszedłszy w dom, znaleźli dzieciątko z Marją, matką jego, a upadłszy, pokłonili mu się, i otworzywszy skarby swoje, ofiarowali mu dary: złoto, kadzidło i myrrę". Ewangliście świętemu nic nie wiadomo o tem, aby owi pobożni przybysze z dalekiej krainy byli królami, dla tego też nazywa ich „mędrcami". Co więcej, nic nie wie nasz ewangelista o tem, aby ci mędrcy byli święci, albo żeby ich było trzech. Niepodobieństwem byłoby dowieść, obok krótkiej relacji biblijnej szła równolegle z nią ustna tradycja kościelna, która z pokolenia w pokolenie przekazywała wiadomość o tem, że owa gromadka bogobojnych pielgrzymów składała się z „trzech świętych króli". Szczegóły te są raczej wytworem pobożnej wyobraźni, która z liczby złożonych dzieciątku w stajence darów oraz z ich domniemanej wysokiej wartości wysnuła domysł, że ofiarodawców było trzech i że byli królami. Tak utrwaliła się pamięć o pielgrzymach ze wschodu słońca w legendzie, która potem opromieniła też aureolą świętości głowy „magów" i podawała nawet ich imiona. Z biegiem czasu legenda stała się tradycją. Obchodzone w kościele starożytnym dnia 6 stycznia święto, mające początkowo charakter pamiątki „hołdu magów" (mag = mędrzec), utrwaliło się jako „Trzech świętych króli". Ale tradycja taka miała podstawy chwiejne, co widać stąd, że kiedyś przypisywano rzekomym królom imiona hebrajskie Golgalat, Malgalat i Saritim, później: Ator, Sator i Paratoras, albo: Apelius, Amerius i Damskus. Dopiero znacznie później, od czasów mnicha angielskiego, Bedy (zmarłego w r. 735), ustaliły się imiona Melchior, Kacper i Baltazar.

Zaznaczyć jednak należy, że legenda w starszej postaci wylicza niezawsze „trzech" króli: jest ich czasem dwu, czterech albo sześciu.

Na pomnikach sztuki chrześcijańskiej starożytnej widzieć ich można już to na obrazach przy grobach oraz na rzeźbach, — noszą oni tam czapki frygijskie, od VII-ego stulecia począwszy — kapelusz, podobny do korony, i dopiero w VIII-em stuleciu przedstawiono ich w dziełach sztuk z koroną królewską, a więc i tu stawali się oni królami dopiero powoli. Jeszcze później, bo w wieku XV-ym, spotykamy dopiero taką koncepcję, że artysta przedstawił jednego z rzekomych króli jako murzyna.

Z roku 1158 pochodzi pierwsza wiadomość o rzekomych relikwjach trzech króli. Gdy cesarz Fryderyk Rudobrody w tym roku oblegał Medjolan, z obawy przed nim przewieziono „ciała trzech mędrców, którzy oddali byli cześć Zbawicielowi naszemu, jako dzieciątku w Betlehemie" z pewnego starego kościółka pod Medjolanem do samego miasta. Tak opowiada pewien współczesny kronikarz. W kilka lat później dostały się relikwje „trzech króli" do Kolonji, gdzie są przechowywane po dzień dzisiejszy. Widać jednak, że legenda o trzech królach jest w swej ostatniej fazie produktem czasu wojen krzyżowych, których wpływ na rozwój zabobonu ludowego nie ulega wątpliwości.

Wobec bezkrytycznej, średniowiecznej czci dla trzech świętych króli, korzystnie przedstawia się trzeźwość, z jaką Marcin Luter wypowiada się o istocie sprawy. Relikwje widział zapewne w roku 1512, później wyrażał się dosyć ostro o ich autentyczności.

A jednak, historja o mędrcach ze wschodu, czy legenda o królach, to piękny symbol hołdu, jaki świat pogański składa przed swym Zbawicielem. Pod tym kątem widzenia ujął tę pamiątkę Kościół ewangelicki, obchodząc dn. 6 stycznia święto Objawienia się Zbawiciela poganom świata (starokościelna Epifanja).

Więc my ewangelicy nie mamy święta trzech króli! Ale zwyczajowo utarło się, że i my mówimy o trzech królach. A dzieje się tak nie tylko w krajach, gdzie ewangelicy stanowią mniejszość śród katolików. Mamy więcej podobnych przykładów na to, jak przyzwyczajenie językowe przetrwać może przekonanie religijne: mówimy nap. o poście, mając na myśli okres czasu przed Wielkanocą, który jest postem tylko dla katolików, dla nas zaś tylko czasem pasyjnym, przeznaczonym na rozpamiętywanie męki Pańskiej. A jeśli poetka w numerze poprzednim „Głosu Ew." mówiła o trzech królach, nie było to bynajmniej wyłamanie się z tego, co uczy nasz kościół, lecz wolność poetycka, tak zwana niewinna „licentia poetica".

W Postylli Grzegorza z Żarnowca (urodzonego w roku 1528, zmarłego po roku 1600) znajdujemy kazanie zatytułowane: „Na dzień jako pospolicie mówią Trzech Królów" i t. d., w którem autor wywodzi w części pierwszej co następuje:

„Najprzód tedy obaczyć mamy, co to byli za ludzie i jakiego stanu, którzy z pocztą *) do Pana nowonarodzonego przyjechali. Albowiem są niektórzy, którzy je mniemają być królami, wszakoż Duch św. zowie je mędrcami. Bo u nich ich językiem mędrce, filozofy, którzy się około gwiazd bawili, zwani byli Magi. Tak tedy język ludzki mówić ma, jako język Ducha św. Bo cóż rozumiesz mój chrześcianie miły, żeby tego miał zamilczeć Duch św., gdyby królami byli? owszem, ku osławieniu **) Syna Bożego Pana Jezu Chrysta, ku większej sławie jego, gdyby tak było

*) Z pocztą = poczciwie.

**) Osławieniu = rozsławieniu.

zwałby je był królmi. Bo nie tak jest zawikłany język Ducha św., żeby niemiał tego wymówić, co chce. Ci tedy ludzie byli mędrcy uczeni, a w nauce gwiaździarskiej ćwiczeni, przeto im to nie trudno było z pokazania nowej gwiazdy poznać, iż się jakiś nowy a zacny król światu narodził. Nie mniejsza też jest śmiałość i tych, którzy ich pewną liczbę być kładą, a zwłaszcza trzech; ale że też nam Duch św. i liczby, wiele ich było, nie oznajmił, lepiej jest i bezpieczniej milczeć, aniżeli rzecz wątpliwą a niepewną za pewną twierdzić. Bo którzy to mówią, iż ich było trzej, co odpowiedzą Chryzostomowi, który powiada że ich miało być dwanaście. Dosyć nam tedy to wiedzieć, iż ludzie uczeni byli, a iż ich kilka było, dwornie ***) się tego, czego Duch św. zamilczeć chciał, nie dowiadując".

Pastor Engel i jego działalność w Polsce.

Niema chyba dziedziny życia, na której nie dałby się odczuć ruch wolnościowy, będący wynikiem wielkiej wojny. I kościół nie stanowi pod tym względem wyjątku. Autorytet jego popadł u wielu w wątpliwość. Życie religi ne osłabiło często swe tętno lub potoczyło się łożyskiem nowem, obok kościoła. Rozluźniło się przywiązanie do zwyczajów kościelnych. Wielu przestało się poczuwać do obowiązku poddawania się obrzędom kościelnym, co kiedyś było dla nich oczywiste i nie podlegało dyskusji. Zbudziła się wola człowieka, aby samemu dysponować swoją osobą także i w sprawach religji. Momenty takiego kryzysu są potrzebne w rozwoju kościoła. Gdy bowiem własna decyzja człowieka, idącego za głosem swej nieprzymuszonej woli w sprawach wiary schodzi na ostatni plan, to zwyczaj kościelny i tradycja religijna stać się mogą łatwo zewnętrznem przyzwyczajeniem i powierzchowną tresurą. Więc ferment jest w takich warunkach często nawet bardzo pożądany, sprowadza bowiem wyjaśnienie i poprawę stosunków. Tak też było i w naszym kościele ewangelicko-augsburskim.

Lecz sytuacja powikłała się u nas więcej niż gdziekolwiekindziej przez akcję, rozpoczętą przez okupantów, zmierzającą do oddania kościoła na usługi niemczyzny. Akcja ta rozpętała istną orgję agitacji nacjonalistycznej, posługującej się oszczerstwem, wymierzonem w kadry dawnych pastorów krajowych, celem osłabienia ich stanowiska w zborach, stopniowego wyparcia ich z tych stanowisk i zastąpienia w przyszłości pastorami, którzy będą szli na rękę polityce germanizacyjnej w kościele. Gdy weźmiemy oprócz tego jeszcze pod uwagę rozproszenie zborów, spowodowane przez deportację ewangelików, dokonaną przez Rosjan, a w następstwie tego częstokroć zupełne zniszczenie ich dobytku i całkowite zubożenie po powrocie z Rosji, to będziemy mieli tragiczny obraz stosunków kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce.

W takiej oto powojennej sytuacji zebrał się synod kościoła dla uchwalenia nowej ustawy, którą miałby się rządzić ten kościół w wolnej Polsce. Niezadowolenie ze stanu dotychczasowego znalazło wyraz we wraż[illegible], jaką wykazali ludzie na różnego rodzaju agitację [illegible]. Demagogja najniższego gatunku znalazła wo[illegible] do pracy. Niezdowolenie istnieje po dzień dzisiejszy jeszcze niebacząc na chwilową jednomyślność powziętych uchwał. Wrzenie, podsycane umiejętnie przez tych, komu to jest potrzebne, trwa dalej i wzmaga się. Jeśli nie mylą wszelkie pozory, czeka nas jeszcze niejedno wstrząśnienie.

W takim oto momencie zjawia się w Polsce wysłannik synodu Wisconsin z Ameryki, pastor Engel, i rozpoczyna agitację za założeniem wolnego kościoła luterskiego w Kongresówce. Nie dziwimy się, że z takiej chwili korzystają komiwojażerowie zbawienia w rodzaju badaczy Pisma św., adwentystów, wędrownych gromadkarzy i t. p. Ale żeby na jednej płaszczyźnie z nimi miał stanąć poważny bądź co bądź kościół luterski amerykański, jakim jest organizacja synodu Wisconsin,—to jest istotnie niespodzianką.

Umiemy ocenić zalety kościoła, niezależnego od Państwa. Nie potrzebuje on się wysługiwać państwu za okazywaną mu opiekę, ani wywdzięczać za wątpliwej wartości dobrodziejstwa. Nie mając obowiązku być „ostoją ładu i tronu", może się tem skuteczniej zająć tem, co powinno stanowić jego właściwe zadanie: może swobodnie głosić ewangelję.

Skupiają się w nim ludzie, dla których należenie do kościoła jest sprawą sumienia i przekonania wewnętrznego. Mniej w kościele takim wyznawców z imienia tylko.

Zupełna niezależność od państwa pozbawia kościół zasiłków państwowych, zmusza do większej ruchliwości i stanowczości jego członków, których cechuje też duch inicjatywy. Taki kościół posiada zawsze większą żywotność od kościoła będącego w zależności od państwa. Jeśli miał słuszność przed kilkunastu laty człowiek, będący wyjątkowym socjal-demokratą, bo żywo interesującym się sprawami religji; Mauersbrecher, gdy wołał, że „państwo pruskie wzięło religję w opiekę i przez to pozbawiło naród religji", to przykład Rosji dobitniej poucza nas o tem, że opieka państwa nie wychodzi kościołowi na dobre: wszak cerkiew prawosławna w trudne dni rewolucji wykazała swą absolutną bezsilę i brak sił żywotnych.

Pragnęliśmy gorąco takiego ukształtowania się stosunków wyznaniowych i religijnych w naszej ojczyźnie, aby przeprowadzono zupełny rozdział między kościołem i państwem. Ale pragnęliśmy tego pod jednym tylko warunkiem: aby dotyczyło to wszystkich wyznań w Polsce, nie wyłączając katolicyzmu. Lecz dziś nie zanosi się na to, i mówiąc szczerze, przyznać trzeba, że ludność nasza, nie wyłączając ewangelików, nie jest jeszcze na to dosyć dojrzała. Dla tego nie pragniemy na dziś jeszcze tego dobrodziejstwa, jakiem chce nas obdarzyć pastor Engel. Urzeczywistnienie jego zamierzeń postawiłoby nasz kościół w sytuacji wyjątkowej, niekorzystnej: odgrywałby on rolę poniekąd kopciuszka mędzy innemi wyznaniami. Zresztą mamy poważne zastrzeżenia co do sposobów, do jakich ucieka się pastor Engel. Wydają się nam one niegodne celu zamierzonego: kto chce budować kościół w duchu i prawdzie, winien stosować środki, z duchem prawdy zgodne.

Wreszcie, pilniejszą od zaprowadzenia wolnego kościoła luterskiego jest sprawa zachowania wogóle przy ewangelicyźmie oraz przy życiu fizycznem nawiedzonych przez klęski wojenne i nieurodzaje współwyznawców. Ale tych zupełnie pozbawionych opieki duchowej pastor Engel pomija. Upodobał sobie natomiast pracę łatwiejszą: woli ratować od zatraty wiecznej tych, którzy mają opiekę pastorów nie dosyć szczerze luterskich.

P. Otto Engel, pastor wolnego kościoła luterskiego, z Ameryki przybył do Polski, aby z ramienia synodu Wisconsin prowadzić działalność misyjną w Kongresówce, niby w kraju pogańskim, w którym z jego ust pierwszy raz dopiero słyszą prawdę luterską. Częste korespondencje tego jegomościa, posyłane przezeń do niemiecko-amerykańskiego dziennika „Rundschau", z których czerpiemy poniżej podane rewelacje, świadczą wymownie o wybujałej zarozumiałości i o absolutnym braku krytycyzmu u ich autora, o jego zaślepionym fanatyźmie, połączonym z brakiem elementarnych zasad ogólno ludzkiej kultury.

P. Engel nie lubi Polski, chociaż tu się podobno urodził Nie lubi jej, i basta! Ale bo też i jakie nie spadają tu na niego przygody!

Żyd dorożkarz na dworcu kolejowym nie zajechał na wołanie p. Engla dosyć prędko, a odszukany przezeń i zapytany o cenę kursu, z pod worka, którym nakrył był głowę, zażądał 5 dolarów, na co nowoczesny Paweł odpowiedział: „Pięć razy po twarzy!" Użycie takiego, acz niestaroluterskiego i chyba nieamerykańskiego argumentu, doprowadziło niesforngo Izraelitę do porządku, spokorniał i odwiózł gości za 40 centów, dokąd należało. Albo proszę sobie wyobrazić Amerykanina, zwolennika prohibicji, wprowadzonej w Ameryce, gdy widzi butelkę wina szampańskiego, z napisem: „Americaine", — czyż nie słuszny to powód, aby się oburzać... na Polskę? Kiedy indziej. dopominając się na kolei o zwrot nadpłaconej sumy, musiał poprzeć swe żądanie przyznaniem się do tego, że jest „księdzem", a przecież dla człowieka zasad staroluterskich, zaczerpniętych z dzieł niemieckich teologów XVI-ego wieku, jest to rzecz niełatwa, zdobyć się na tego rodzaju „nieluterski" czyn: wszak Niemcy w Niemczech nie używali pol-

***) Dwornie = ciekawie.

skiego tytułu „ksiądz“, — Robią to tylko ci przeniewiercy pastorzy polscy kościoła ewangelicko-augsburskiego. Życie w Polsce jest — zdaniem p. Engla — „naprawdę udręką, nawet dla człowieka o najskromniejszych wymagań“. Ale p. Engel znosi wszelkie udręki i trudy, gdyż ma on w swem przekonaniu wielką misję do spełnienia w tej tak obskurnej Polsce. Misja ta polega na szerzeniu czystej wiary luterskiej, której nikt jeszcze w Polsce nie głosił prócz jednego, jedynego pastora Angersteina. I dla tego właśnie rozpoczął swą działalność p. Engel... w jego zborze, w parafji św. Jana w Łodzi. Wszyscy inni pastorzy są luteranami tylko z nazwy.

Niemieccy ewangelicy w Polsce są ograniczeni w swych prawach przez swoich polskich pastorów, więc niemieccy ewangelicy z Ameryki powinni przyjść im z pomocą. To też pastor Engel jest właśnie człowiekiem, którego wydelegował synod amerykański z tą pomocą do Polski. Opuszczeni ewangelicy niemieckiej mowy w Polsce zginęliby niechybnie w ogniu piekielnym, gdyby nie ta pomoc p. Engla. Wszak ich pastorzy to ludzie okrutnie źli. Z superintendentem generalnym J. Burschem na czele mają oni tylko jeden cel na oku, do którego zmierzają bezwzględnie: spolszczyć przemocą zbory niemiecko-luterskie. I dlatego właśnie p. Engel tak dużo swej energji zużywa na pracę w Łodzi, gdzie — wyjątkowo — ani luterskość, ani niemieckość na szwank narażone nie są! Przy tak niegodnych pastorach wiara oczywiście zamiera. Za wyjątkiem Łodzi jedynie, cały ewangelicyzm w Polsce to tylko zamaskowana płaszczykiem religji niewiara. Uprawiana na Wydziale teologji ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego liberalna teologja nowoczesna krzewi tę niewiarę, nie mogąc przedstawić ludziom żywego Chrystusa, Zbawiciela grzeszników. Zresztą, ona tego nawet nie pragnie! Niewiara się szerzy, mnoży się rozgoryczenie do konsystorza i pastorów, a jako skutek tego powstają sekty, ludzie wierzący przechodzą do baptystów i adwentystów. Kościół państwowy już dawno zbankrutował w Polsce, jak widać „z brzydkiej walki z Warszawą“. Wiara luterska jest tu sfałszowana! „Niby Łazarz leży kościół ewangelicki w Polsce u drzwi kościelnych“ Amerykanów, „którzy niech wiedzą, że otwiera się dla nich nowe, wdzięczne pole do pracy“. „Pragną nas i wołają nas!“ — tak woła pastor Engel do swoich współwyznawców za morzem, zachęcając ich do hojnych datków na potrzeby misji w Polsce. Kto ich woła? Ach, wielu, wielu!

Gdzie jakiś parafjanin zatnie się w uporze na tle zatargu o składkę kościelną, gdzie tylko powstanie jakiś spór albo niezadowolenie, zjawia się natychmiast p. Engel i wyzyskuje sytuację w sposób iście niewykwintny... „Gdybyście należeli do wolnego kościoła luterskiego...“ Niezadowolonych nietrudno nakłonić do napisania listu w rodzaju takiego: „Nie możemy pozostawać pod opieką duszpasterską pastora K. Napisaliśmy do Ministerstwa Wyznań Religijnych w Warszawie i prosiliśmy o pozwolenie założenia wolnego kościoła. — Nie otrzymujemy pożywienia z czystego Słowa Bożego i większość ludzi już nie może przystępować do Komunji świętej. Zdarzały się wypadki, że ludzie umierali bez Komunji św. Nie mogąc pójść żadną inną drogą, jak tylko tą, którą nam wskazał Luter, odrzekliśmy się od krajowego kościoła i prosimy pana, drogi panie Pastorze, abyś zechciał nam służyć. Może Pan będzie mógł do nas przyjechać, aby omówić całą sprawę“. List, przedrukowany w gazecie amerykańskiej za staraniem p. E[illegible]la, był anonimowy, ale miejscowość była wskazana. [illegible]ziliśmy rzecz tę źródła i okazało się, że niezadowol[illegible] kilku osób starał się p. Engel wyzyskać

O naśladowaniu Chrystusa.

Polska literatura religijna jest naogół uboga. Mało mamy oryginalnych dzieł, któremi moglibyśmy się poszczycić, mało mamy dobrych przekładów, których nie musimy się wstydzić.

Powiedział jeden z najwybitniejszych u nas historyków literatury, że naród polski nie jest religijny. Brak dobrej, wartościowej literatury religijnej u nas potwierdza jego tezę.

To też należy się radować z każdego dzieła, które nam odzwierciadla religijną duszę polską, z każdego wzorowego przekładu, który wzbogaca naszą strawę duchową.

Z prawdziwą przyjemnością czytałem i badałem najnowszy polski przekład znanych ksiąg: „O naśladowaniu Chrystusa“, opracowany przez uczonego D-ra Stan. Michalskiego-Iwieńskiego, ozdobiony ilustracjami A. Procajłowicza, a wydany przez młodą i ruchliwą księgarnię „Trzaska—Evert—Michalski“. Któż nie zna tych ksiąg wogóle? Wszak one po Biblji najbardziej rozpowszechnionem są dziełem, które istnieje w kilku tysiącach przekładów i w około 600 wydaniach łacińskich, z których najlepsze opracował G. K. Hirsche (z wyd. 1891) według autografu z 1441 z Brukseli. I w polskim języku mamy szereg opracowań; wymieniam z pośród wielu przekład ks. D-ra J. Pindora dla użytku ewangelików (2 wydanie Cieszyn 1906 r.). „Naśladowanie“ związane jest tradycyjnie z imieniem Tomasza a Kempis (T. Hemerken ur. 1380—1471), który należał do zakonu kanoników regularnych św. Augustjana na górze św. Agnieszki, koło dzisiejszego Zwolle w Holandji. Przez 3 wiek (od XVII w.), spierano się o autorstwo „Naśladowania Chrystusa“, przypisując je Tomaszowi a Kempis, Bernardowi z Clairvaux, kanclerzowi Gersonowi i in. Nowsze badania stwierdziły, że całe dzieło nie powstało odrazu, lecz jest wynikiem pracy dłuższego okresu, nadto wykazały, że IV księga jest najmłodszą—pochodzi w każdym razie z czasów po r. 1264, kiedy to oficjalnie poczęto szerzyć kult Najświętszego Sakramentu i wprowadzono do kościoła katolickiego święto Bożego Ciała. „Naśladowanie Chrystusa“ powstało jako całość najpóźniej w latach 1410 — 1420 w kołach Braci wspólnego życia, dzięki Tamaszowi à Kempis.

Wyrosła ta książka w celi klasztornej, przeznaczona głównie dla zakonników, tchnie duchem klasztornym i ascetycznym, wzywa do duchowego, wewnętrznego życia przez pogardę dla świata, a oddanie się Bogu w Chrystusie, przez naśladowanie cnotliwego życia i rozważanie krzyża Chrystusowego. „Najpierwszem naszem ćwiczeniem powinno być rozpamiętywanie życia Jezusa Chrystusa“ — oto myśl przewodnia książki.

„Wykwitła—powiada tłumacz—z serc oderwanych od ziemi i Chrystusowi niepodzielnie oddanych...“ Weszła w tę bezcenną książkę wiara, doświadczenie i mądrość dziesięciu wieków, spokój i rezygnacja czasów, w których myśl nie biegła nigdy poza to, co było znane, ale w których tem bardziej można było się zwrócić ku sobie i wewnątrz się siebie zapatrzeć“.

Całe dziełko roi się od cytat pisarzy rzymskich i biblijnych, których tłumacz — z małemi wyjątkami — nie uwydatnił. Rozwiązania i napomnienia osnute są na tle szeregu wersetów biblijnych, przyczem w 3 pierwszych księgach nic nie mówią o kulcie Marji i świętych, ani o usprawiedliwieniu z uczynków, w 4 natomiast opierają się na nauce o transsubstancjacji. Znamionuje przekład wielkie umiłowanie ksiąg i wczucie się w ich głęboką treść religijną. Przepięknym językiem starał się D-r Michalski oddać bogactwo myśli i często nie krępował się ani tekstem oryginału (n. p. w III księdze), ani też przekładaniem wersetów biblijnych, wśród których oddaje ze względów rzeczowych niesłusznie — prym Skardze. Życiem i świeżością języka tchnie ten przekład. A całe dzieło, przedewszystkiem zaś 3 pierwsze księgi są jednem gorącem wyznaniem o Chrystusie w nas i nawołują do wejścia w siebie. W okresie najrozmaitszych systemów i fałszów religijnych, mętnego mistycyzmu i teozofji „Naśladowanie Chrystusa“ jest jedynym dokumentem zdrowej mistyki religijnej, na którym kształciły się całe pokolenia Zachodu, z którego począł czerpać i Wschód, czego dobitnym przykładem jest Sadhu Sundar Singto.

„Ten, co Jezusa i prawdę ukochał, prawdziwie wewnątrz zwrócony i od nieprawych wolny umiłowań, może się podnieść swobodnie do Boga, ulecieć duchem nad samego siebie i w błogim spokoju zamieszkać“. (Ks. I rozdz. I),

Ks. Jan Szeruda.

i przedstawić jako jakiś ruch w parafji. Z innej miejscowości przywiózł p. E. taki oto kwiatek: „W kościele brak zwiastowania szczerej nauki kościelnej", tak mówią mu ludzie, gdyż pastor miejscowy nie uznaje istnienia piekła i djabła osobistego, a przy nauce przedkonfirmacyjnej poucza: Przedstawiam wam tę rzecz dlatego, że tak stoi w katechizmie; ja w to nie wierzę, ale wy możecie sobie w to wierzyć, jeśli chcecie. Zbudowani (kazaniem p. Engla, przypisek Redakcji) i pokrzepieni wewnętrznie, ludzie rozeszli się z nadzieją, że wkrótce będą mieli znowu podobne nabożeństwo. „Zapytujemy, czy to nie zakrawa na najzwyklejsze plotkarstwo ze strony amerykańskiego gościa? W innym numerze amerykańskiej gazety cytuje p. Engel list jakiegoś nauczyciela z Bielska, napisany po kazaniu gościa amerykańskiego, wygłoszonem w niedzielę palmową r. 1922 w miejscowym kościele, takiej oto treści: „Z tej kazalnicy nigdy jeszcze nie wygłoszono przedtem, ani potem nauki luterskiej o zbawieniu w sposób tak prosty, stanowczy i daleki od wszelkich kompromisów, co naturalnie wywołało kiwanie głowami panów hyperprotestantów XX wieku". Takie listy świadczą, tylko o tem, że p. Engel, jak każdy fanatyk, pozbawiony jest zupełnie krytycyzmu, i cierpi na stanowczy przerost poczucia swej wartości. Tylko taki człowiek może się przyrównywać do Pawła apostoła i mówić, że go wołają: „Przybądź a ratuj nas". (Dzieje apost 16,9).

W drukowanych listach p. Engla znajdujemy na każdym kroku wiadomości o takiej i owakiej sumie pieniężnej, nadesłanej z Ameryki, oraz sprawozdanie z jej użycia. Gdyby chodziło tylko o wyliczenie się z powierzonego sobie grosza publicznego, byłoby to może też jeszcze trochę za mało subtelne i zbyt głośne (Mat. 6, 2). Mamy jednak wrażenie, że chodzi mu o podwójna reklamę, a mianowicie o naciąganie czytelników amerykańskich na dalsze datki, o ile są ludźmi, nie troszczącymi się o wskazane powyżej miejsce z ewangelji Mateusza, oraz o powiadomienie ludzi w Polsce, że oto znalazł się amerykański dobroczyńca, do którego można zapukać. Dowiadujemy się przeto tą drogą, że wymieniony z imienia i nazwiska student z Górnego Śląska polskiego otrzymał 5 dolarów, ofiarowanych przez osobę z Ameryki, wymienioną również imiennie, przyczem obdarowanemu udzielono rady, aby się udał do seminarjum w Berlinie—Zehlendorf, celem przygotowania się do pracy w wolnym kościele w Polsce. (Student ów dziś ukończył studjum teologiczne, został u nas ordynowany i jest wikarjuszem w jednej z naszych parafij).

Na innem miejscu czytamy znowu, że nadesłane z Missuri 5 dolarów doręczono pastorowi D., który także został wymieniony imiennie, dla doręczenia jego matce, która pastora Engla prosiła w Łodzi o pomoc dla córki, dręczonej nieuleczalną chorobą.

Sposób nawoływania do ofiar jest dosyć namolny, a przytem taki, iż ścisłość w wyrażaniu się i zgodność z prawdą pozostwiają wiele do życzenia. Czytelnicy w Ameryce mogą na podstawie listów p. Engla naprawde uwierzyć, że prawdziwi luteranie w Bielsku nie kupią sobie węgla na zimę i ani razu nie ugotują dzieciom ciepłej strawy, jeśli nie otrzymają amerykańskiej pomocy za pośrednictwem p. Engla. Ale o ścisłość temu panu nie chodzi. Byle wykazać wielkość swej misji. Dla tego też ogłasza się szumnie o tem, że p. Will studjuje w Zehlendorfie za amerykańskie pieniądze, aby zostać kaznodzieją wolnego kościoła, gdy w rzeczywistości jeszcze tak nie jest (Jest po dziś dzień jeszcze nauczycielem gimnazjum niemieckiego w Sompolnie). Do kłamstw pana Engla, obliczonych już ordynarnie na nieświadomość amerykańskiego czytelnika, zaliczyć należy podaną przezeń wiadomość o tem, że synod, jaki odbywał się przed dwoma laty w Warszawie, celem uchwalenia nowej ustawy kościelnej (która-notabene-miała ustrój naszego kościoła znacznie przybliżyć do organizacji kościoła wolnego), zwołany został li tylko przez egoizm superintendenta generalnego J. Burschego, który przemyśliwał nad sposobami „utrzymania się w siodle". Skądże Amerykanie mają wiedzieć o tem, że nowej ustawy pragną w kościele naszym oddawna już wszyscy, i że synod ów nikomu nic nie narzucił wbrew woli, gdyż wszyscy uczestnicy synodu zgodzili się byli na powzięte uchwały, i jedna tylko osoba z synodu tego była niezadowolona, a był nią p. Engel, któremu nie udało się skorzystać z prawa gościnności na synodzie celem zerwania go albo roze-

Listy z Danji

Ks. prof. Jan Szeruda.

Po wojnie światowej, która oddziałała na młodzież duńską bardzo ujemnie pod względem moralnym, rozpoczęła się intensywna praca w celu pozyskania szerokich mas, zmaterjalizowanych i obojętnych względem religji, dla ruchu religijnego wśród młodzieży. Bardzo dobrze redagowane „De Unges Blad", „Ungdoms Arbejderen", „Vaebneren" (rycerze), „Tymnasiast-Bladet" i bogata literatura religijna są odzwierciedleniem intenzywności ruchu. W rozmowie z przewodniczącą duńskiego „Chrz. Zw. mł. kobiet", hr. H. Knuth dowiedziałem się wielu cennych szczegółów o tym związku i wynikach jego pracy. Mimo wielkiej fali demoralizacji po wojnie światowej daje się odczuć głęboka tęsknota za Chrystusem i można — jak mówiła hr. Knuth — stwierdzić poważny wpływ Związku na młodzież. Czasy wojenne zbliżyły kraje skandynawskie do siebie, a to znowu oddziałało dodatnio na współpracę związków krajowych i umożliwiło zrealizowanie planu wspólnych konferencji. Ostatnia taka konferencja odbyła się w Helsingforsie; ważnem jest i to, że zajmowała się bardzo gorliwie pracą wśród młodzieży polskiej.

Jakże dalekimi jesteśmy od tego ideału, jaki przyświeca młodzieży duńskiej!

Przeszło 60,000 zrzeszonych tylko w K. F. U. M. i Y. W. C. A.) nie mówiąc o tem, że drugie tyle należy do całego szeregu innych organizacyj. Jaka to potęga!

Jak wielkie znaczenie może mieć dla kultury kraju ruch, łączący młodzież nawróconą, zdecydowanie stojącą po stronie Chrystusa! Jak piękny jest widok uroczystości okręgowych i krajowych, odbywających się co 2 lata w Nyborg i konferencji grup męskich i żeńskich oddzielnie obradujących!

Podziwu godną jest gorliwość w zbieraniu składek na misję zewnętrzną. Duński związek mężczyzn ma w budżecie na r. b. 80,000 kor., związek kobiet 130,000 kor. na ten cel. Misja zewnętrzna zajmuje w obu związkach poważne miejsce i dla jej spraw powołano specjalnych sekretarzy i utworzono kółka misyjne, które zajmują się historją misji i badają jej obecny stan. Kółka misyjne wydały własny śpiewnik i utrzymują 4 sekretarzy misyjnych w Chinach.

W celu kształcenia swych pracowników urządzają oba związki kursy i konferencje i wydają pismo: „Ungdoms Arbejderen". Kościół popiera obie oragnizacje młodzieży i urządza dla nich w pierwsze święto wielkanocne składki kościelne.

Pisząc o Aarhus nie mogę pominąć „Szkoły djakonów", kształcącej zawodowych pielęgniarzy. Istnieje od r. 1920. Nauka, odbywająca się pod kierunkiem sił fachowych: Dr. Hoffa, pastora Aschenfeldt-Hansena i in., trwa 3½ roku, z czego pierwsze półrocze jest okresem próby, po której kandydaci odbywają praktykę w szpitalach, opiece zborowej i więzieniach. Potem wracają na 1 rok do nauki teoretycznej, obejmującej historję biblijną, dogmatykę, egzegezę N. Testamentu, teoretyczną djakonję, język duński, matematykę, geografję, historję naturalną, anatomję, buchalterję, ustawodawstwo socjalne i historję kościoła.

Aarhus jest także centrum bardzo ożywionego ruchu misji wśród pogan. Byłem obecny na jednem zebraniu kółka misyjnego, na którem podałem zebranym obraz działalności misjonarza Felicjana hr. Zaremby, naogół nieznanego obcym.

Dla uzupełnienia obrazu misji wewnętrznej dodaję kilka danych o szkółce niedzielnej. Jej działalność trwa od r. 1835 a ogarnia wpływem swoim najodleglejsze zakątki prowincji. Cały kraj podzielony jest na 47 okręgów, które liczą 1155 kółek z 74672 członkami i 5042 pracowników. Pisemko „Indre Missions Boerneblad" rozchodzi się w 30,000 egz.; drugie pismo: „Raadgiveren", przeznaczone dla pracowników ma 3000 abonentów. Celem ujednostajnie-

rwania kościoła: obecni na synodzie malkontenci nie dali się porwać mirażem wolnego kościoła.

Teraz p. Engel obwieszcza swoje trjumfy, osiągnięte w Polsce. Jest i w tem wiele przesady. Ordynacja pastora Maliszewskiego, dokonana w Łodzi przez p. Engla z udziałem prof. J. P. Kohlera i jego syna, pastora Kurta Kohlera, w obecności 700 świadków, ani dalsze ordynacje, zapowiadane przez p. Engla, nie są tak znowu groźne dla naszego kościoła, jak się to p. Englowi zdaje. Możemy ze spokojem czytać, jak p. Engel wypisuje w swojej gazecie: „Sprawa Pańska posuwa się szybko naprzód". „Nasza misja między Niemcami w Kongrsówce postępuje szybko naprzód". Robota to ani zbyt poważna, ani dość głęboka. Pieniądze odgrywają tu rolę największą. W liście do „brata Wambsgansa" p. Engel sam przyznaje: „Gdyby nie pieniądze, otrzymywane za pośrednictwem „Rundschau", niejedno dzieło pozostałoby w Europie niewykonane".

„. . . Gdyby nie zbierano pieniędzy drogą prywatną, mówię to zupełnie otwarcie, stracilibyśmy dużą część żniwa misyjnego w Polsce". Tak jest istotnie, i my to za nim także zupełnie otwarcie powtarzamy, nadmieniając, że nic trwałego pan Engel w Polsce nie zbuduje: królestwa Bożego nie krzewi się kłamstwem, obłudą ani pieniędzmi.

Pieniądze odgrywają w poglądzie p. Engla i w jego pracy wielką rolę. Zapowiadając założenie kursów dla ewangelistów w Łodzi, oświadcza, że obejmą oni stanowiska kaznodziejskie i muszą otrzymać pensje od pastora Engla; następuje pytanie: „Kto ma serce dla tej sprawy i kto ofiaruje Panu pieniędzy na ten fundusz ewangelistów?" Chcąc uderzyć przeniewierczych pastorów starszej daty w miejsce rzekomo najczulsze, pisze: „Czyż nie powinniśmy naszych zasiłków dawać raczej w ręce prawdziwych luteran, a nie — jak to się częstokroć dzieje obecnie — unitarjuszom, którzy nie chcą poniechać mieszania jednej wiary z drugą, a którzy zwalczają nas może jeszcze przy pomocy tych środków, jakie myśmy im podarowali, jak to się dzieje już od lat ze strony Burschego, nie cofającego się przed najbrzydszemi środkami?"

Pan Engel jest dumny ze swej przynależności obywatelskiej do potężnego i szanowanego powszechnie we świecie państwa amerykańskiego. Istotnie, pod osłoną gwiaździstego sztandaru Północnej Ameryki i z amerykańskiemi zasobami można się pokusić na wielkie rzeczy. Bruździenie w kościele ewangelickiem byłej Kongresówki to stanowczo za mały interes na takie środki i zasoby. Czy nie znalazłby p. Engel godniejszego pola pracy dla siebie? Czy nie nęci go raczej praca charytatywna między Niemcami w Rosji, którzy są pozbawieni zupełnie opieki duchowej i dziesiątkowani przez głód najostatniejszy? Sztandar gwiaździsty utorowałby mu drogę tam, gdzi jest ona dla innych zamknięta!

Żal nam jednak uwiedzionych przezeń kolonistów i sukienników. Szkoda też pieniędzy amerykańskich na taką pracę, z której nie wzejdzie plon na chwałę Bożą. Synod stanu Wisconsin mógłby się naprawdę zarezerwować dla pracy godniejszej, niż rozbijanie jedności, i bez tego już mocno w kościele naszym nadwątlonej, a więcej niż kiedykolwiek teraz mu potrzebnej. Mamy też poważne wątpliwości, czy zgadza się to z duchem szczerego luterstwa, jeśli p. Engel zabiega u władz o zaprowadzenie urzędu stanu cywilnego dla swoich organizujących się rzekomo zborów wolnego kościoła, ucieka się do wstawiennictwa niezależnego socjalisty niemieckiego, posła Kronicha, albo też ubiega się o względy „Stowrzyszenia wolnomyślicieli polskich", których afekty dla religji są jeszcze mniej znane, niż sympatje dla niej niezależnego socjalizmu, i którzy, jak dotychczas, oprócz przekpinek z religji, na nic innego właściwie się nie zdobyli.

Innym razem więcej jeszcze o p. Englu, któremu pilnie patrzeć będziemy na palce.

---

nia pracy i ścisłego nadzoru nad nią powołała Rada Krajowa 4 sekretarzy podróżnych; odwiedzają oni poszczególne grupy, udzielają pracownikom wskazówek, i organizują nowe grupy.

Z północno wschodniego wybrzeża Jutlandji pojechałem na południowy zachód, do najstarszego miasta duńskiego Ribe. W drodze zwiedzałem mniejsze miasta jutlandzkie. Miasto Ribe, liczące zaledwie 5000 mieszkańców, ma słynną katedrę w stylu romańskim z 12 wieku. Ulice i domy zachowały charakter starodawny i są utrzymywane w starym stylu. Tu w Ribe żył biskup Brorson (1741—1764), pietysta i autor wielu pieśni kościelnych, tu działał reformator — biskup Tausen (od r. 1542—1561). Ktokolwiek jest w południowej Jutlandji, ten nigdy nie ominie miejscowości Askov, siedziby najstarszego uniwersytetu ludowego. Askow jest dziś już miasteczkiem, które powstało dzięki Uniw. ludowemu. Zastałem dnia 21. IX wielkie rzesze inteligencji i rolników okolicznych wsi, którzy zjechali do „Rozszerzonego Uniw. lud." na kurs jesienny, urządzony dla byłych uczestników Uniwersytetu. Przyjechali tu z najdalszych stron Danji; obok docenta Uniwersytetu, pastora, nauczyciela—siedzi rolnik, parobek, służąca. Wszyscy tworzą jedną wielką rodzinę, witają się jako bracia i siostry jednej familji. A wśród nich krząta się jako matka energiczna p. Appel, żona dyrektora zakładu. Profesorowie wygłaszają wykłady w największej sali, mieszczącej conajmniej 1000 słuchaczów. Byłem na wykładzie dyr. Appla. Śpiewy i przemówienie, nastrój poważny i skupienie robiły na mnie wrażenie, jakby nabożeństwa, któremu brakowało modlitwy i błogosławieństwa. Askov! to cały świat, całe dzieje Danji. Bez niego Danja byłaby małem krajem, nie miałaby wysokiej kultury narodowej, ani kooperatyw, ani też wpływu na zagranicę.

Żałowałem, że czas nie pozwolił mi dłużej przebywać w tem miłem miasteczku. Dzięki uprzejości prof. D-ra M. Christensena poznałem cały Uniwersytet, jego urządzenia i profesorów. (D. c. n.).

Z Poznania.

Nadesłano nam z Poznania odpis listu, wysłanego do N.P.W. ks. Sup. Gen. J. Burschego z prośbą o przedrukowanie go. Czyniąc zadość życzeniu naszych współwyznawców Polaków z Poznania, podajemy list ten poniżej w całości.

Poznań, dnia 23 grudnia 1924 r.

Do
Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa Kościoła
Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

W numerze 50 Zwiastuna Ewangelicznego z dnia 14 grudnia r. b. zamieszczona jest wiadomość, która poważnie zaniepokoiła tutejsze społeczeństwo polsko-ewangelickie.

Na dorocznym zjeździe wszechświatowego Związku Kościołów dla pracy pokojowej, który odbył się w końcu października r. b. w Stanisławowie, miała zapaść uchwała jednomyślna, by władze poszczególnych kościołów nieprzekraczały terytorjalnych granic bez poprzedniego porozumienia się z zwierzchnictwem miejscowego kościoła. Uchwała ta godzi w polski kościół ewangelicki w Wielkopolsce i na Pomorzu, którego powstanie i rozwój usiłuje za wszelką cenę udaremnić kościół unijny, — wydaje bowiem nas Polaków-ewangelików na łaskę i niełaskę zwalczającego nas kościoła unijnego, który do niedawna dumny był z swej nazwy pruskiego kościoła państwowego, a w rzeczywistości nim do dziś pozostał, roszczac sobie prawo do wyłacznego działania na gruncie Wielkopolski i Pomorza. Niestety doznaliśmy już zbyt wiele niedwuznacznych dowodów istnie pokojowej pracy i objawów braterskiej miłości względem nas ze strony przedstawicieli tego kościoła, byśmy sie mogli choć na chwilę łudzić co do korzyści, jakie ta uchwała nam może przynieść.

Znane sa Najprzewielebniejszemu Ksiedzu Biskupowi zawody, jakich doznaliśmy przy prowadzeniu układów o dzierżawe kościoła św. Łukasza na Jeżycach, który podobno w najbliższym czasie zostanie zamknięty. Nielepiej powiodło sie Polskiemu Zborowi Ewangelickiemu w Bydgoszczy, kiedy się też zwrócił do zarządu kościoła unijnego o wydzierżawienie mu jednego z opustoszałych kościołów, a otrzymał odpowiedź obrażająca, wobec czego dalszych prób zaniechano. Z okazji instalacji pierwszego proboszcza naszego zboru cała prasa tutejsza opisała

tę uroczystość, dając wyrazy życzliwości, jedynie organ kościoła unijnego „Evangelisches Kirchenblatt", roszczący sobie pretensję do miana pisma naukowego, zajął odmienne stanowisko; w dziale drobnych wiadomości zamieścił krótką notatkę, że instalowany został proboszcz ks. Manitius, który jest narodowcem Polakiem mimo swego pochodzenia z Niemców i żydów. Nazwisko proboszcza zbyt dobrze jest znane w kraju, byśmy mieli reagować na płytki wybryk zubożałego pisemka; nie stać go najprawdopodobniej na godniejszy sposób walki z powstającym, a niewygodnym mu kościołem. Wobec zaś smutnych czasów, kiedy prawo pięści ustało i kościół unijny już niema możności przemocą zwalczać przeciwników, jak to czynił z staroluteranami w swoim czasie, pozostała możność ośmieszania nas w prasie kościelnej, no i podstepne przeprowadzanie uchwał na zjeździe pokojowej pracy kościołów, by zamknąć nam drogę do zachodnich kresów. A znamienną rzeczą jest, że redaktor tego paszkwilowego pisemka bierze czynny udział w zjazdach pokojowej pracy kościołów i z pewnością umie skutecznie popierać projekty, korzystne dla swego stronnictwa polakożerczego. W tygodniku zaś swoim: „Evangelisches Gemeindeblatt" tenże redaktor, niezbadawszy sprawy, żali się na proboszcza naszego za krzywdę, jaką rzekomo wyrządza kościołowi unijnemu, pomagając jakoby rządowi przy likwidacji pozostałej tu instytucji kościoła niemieckiego w Berlinie. Coraz dokładniej więc odczuwamy, że jesteśmy im obcy, nie mową tylko, lecz duchem i dlatego zapytujemy, czy istnienie tego kościoła może nas ograniczyć w tworzeniu zborów naszych polsko-ewangelickich. Z całą stanowczością twierdzimy, że niema potegi na świecie, która nam zabroni w wolnej Polsce modlić się po polsku, nawet w tych dzielnicach, gdzie kościół unijny domaga się rządów niepodzielnych. Wszak przecież i pod zaborem pruskim nawet musiał się kościół unijny pogodzić z faktem, że staroluteranie wywalczyli sobie swoje prawa i zorganizowali się samodzielnie.

Ci właśnie staroluteranie, którym pruska pięść unijnego kościoła dała się we znaki, a których aż do samego końca traktowano po macoszemu, są właściwemi naszymi współwyznawcami i ich kościół jedynie za nasz bratni uważać możemy. Dalecy są oni od wszelkiej polityki, przynajmniej w kościele, mają zrozumienie dla naszych potrzeb religijnych i gościnnie nam otwierają podwoje swoich kościołów. Zwracamy wreszcie uwagę, że nowa ustawa kościelna rozszerzając kompetencje Konsystorza Warszawskiego na były zabór pruski i przewidując utworzenie diecezji poznańsko-pomorskiej nie dopuszcza przyjęcia uchwały zjazdu.

Stojąc na straży interesów Kościoła naszego i kraju, Kolegjum Kościelne Polskiego Zboru Ewangelickiego i Zarząd Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Poznaniu stwierdza, że każde, choćby najdrobniejsze uzależnienie naszej pracy od czynników nam wrogich ujemnie odbić sie musi i jest dlatego niedopuszczalne zarówno z punktu widzenia korzyści kościelnych jak też narodowych.

Wobec tego zwracamy się do Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa, jako do Prezesa Konsystorza z gorącą prośbą, by nie dopuścił do zatwierdzenia tejże uchwały przez Konsystorz.

Kolegium Kościelne
Polskiego Zboru Ewangelickiego
w Poznaniu.
Zarząd polskiego Tow. Ewangelickiego w Poznaniu.

Przypisek redakcji. Podając do wiadomości czytelników powyższa kopję listu, wystosowanego przez współwyznawców Polaków z Poznania do N. P. W. Superintendenta Generalnego J. Burschego, nie wchodzimy in meritum sprawy, lecz na podstawie wiadomości, zaczerpniętych z najkompetentniejszego źródła, zapewniamy naszych czytelników poznańskich, że ich obawy są płonne. Nigdy oczywiście nie możnaby było się zgodzić na to, aby nasze poczynania zawisły choć w części od porozumienia z Konsystorzem ewangelicko-unijnym w Poznaniu, którego nieprzychylność dla naszego kościoła jest aż nadto znana. Na dorocznym Zjeździe wszechświatowego Związku kościołów dla pracy pokojowej, który odbył się w końcu października w Stanisławowie uchwalono „zwrócić się do zarządów poszczególnych kościołów ewangelickich w Polsce z prośbą, aby we wszystkich wypadkach, gdzie jeden kościół wchodzi w styczność z terytorjum drugiego kościoła przed powzięciem ostatecznej decyzji kościoły te weszły w kontakt ze sobą".

O paulinum w Poznaniu.

Z czasów panowania niemieckiego w Poznańskiem datuje instytucja, zwana Paulinum. Jest to alumnat czyli bursa dla młodzieży ewangelickiej z prowincji, uczęszczającej w Poznaniu do szkół średnich. Zakład ten stanowi obecnie własność „Centralnej Komisji dla spraw misji wewnętrznej w Berlinie". Korzysta zeń młodzież wyznania ewangelickiego, narodowości oczywiście niemieckiej. Opiekę nad młodzieżą rozciągają djakonise, na czele zakładu stoi ks. pastor Rodhe, którego nazwisko świadczy dostatecznie o duchu, jaki panuje w zakładzie. Rząd polski postanowił zakład ten wywłaszczyć, do czego przysługuje mu prawo na mocy Traktatu Wersalskiego. Na propozycję nabycia tego zakładu polski zbór ewngelicki nie dał jeszcze odpowiedzi. Jeśli zamiar wywłaszczenia dojdzie do skutku, i zakład będzie musiał przejść w inne ręce, zbór poznański zastanowi się, czy stanąć do kupna, oczywiście, o ile pozwolą na to środki rozporządzalne. Tymczasem skończyło się na oględzinach gmachu, dokonanych przez Kolegjum zboru polskiego łącznie z księdzem Manitiusem na podstawie upoważnienia komisji likwidacyjnej. Gazety niemieckie biją już z tego powodu na alarm, strasząc, że „wywoła to powszechną sensację, jeśli polsko-ewangelicki zbór w Poznaniu przyłoży rękę do tego, aby przy pomocy państwa pozbawić kościół unijny ewangelicki jednego z najważniejszych zakładów misji wewnętrznej". Zachodzi tu widać małe nieporozumienie. Zborowi polskiemu nie może o to chodzić, aby pozbawić kościół unijny zakładu misji wewnętrznej. Rządowi polskiemu jednak zależy na tem, aby zlikwidować ten posterunek hakaty.

Jeśli zakład będzie sprzedany, to może Zbór polski będzie mógł go nabyć, aby zachować go jako posterunek misji wewnętrznej, oczywiście już nie niemieckiego charakteru. Gdyby ewangelicy unijni w Poznaniu byli nieco więcej... ewangelikami, z dwojga rzeczy dla się niemiłych woleliby raczej widzieć gmach Paulinum w rękach Polaków ewangelików, niż w posiadaniu np. Jezuitów. Zdaje się wszelako, iż nienawiść narodowa u nich ma przewagę nad poczuciem wyznaniowem. A łódzki „Friedensbote" o sprawie tej pisze: „Musimy powiedzieć jeszcze więcej:

„Podobne postępowanie wywoła nie tylko powszechną sensację, ale i najwyższe oburzenie oraz gniew. Chcieliśmy bardzo, bardzo poważnie przestrzedz, i braci polskiej mowy prosić serdecznie: „Precz z rękami od nieuczciwego nabytku! Nawet nie oglądać tego!".

„Serdeczna prośba do braci polskiej mowy" przypomina nieco ton pruskiej komendy. Nie słyszeliśmy jednak nigdy ani od braci współwyznawców łódzkich ani poznańskich mowy niemieckiej ostrzeżenia i prośby równie „serdecznej", gdy wywłaszczano z mienia Polaków. Groźba łódzka napewno nie zastraszy polskich ewangelików w Poznaniu: uczynią, jak im nakaże sumienie, mając na względzie dobro ewangelicyzmu w Polsce. A czy sprzedaż wogóle dojdzie do skutku, to będzie już nie od nich zależało. Decyduje tu Komisja likwidacyjna, której członkowie, poznańczycy z pochodzenia, na wywłaszczenie zapatrują się tak, jak ich tego uczono w twardej szkole pruskiej.

Z prasy.

W „Kurjerze Poznańskim“ z dnia 10 grudnia znajdujemy urzędowy komunikat Sekretarjatu Generalnego Walnego Zebrania Związku Kapłanów (katolickich) „Unitas“ archdjecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, połączonego ze Zjazdem Duchowieństwa. W komunikacie tym czytamy między innemi co następuje:

„III. Pozostawiając nawrócenie dusz wyznań chrześć. niekatolickich działaniu łaski Bożej oraz modlitwy i dobrego przykładu katolików stwierdzamy:

1. Że zacieranie granic dogmatycznych prowadzi do osłabienia wiary i do międzywyznaniowej mieszaniny religijnej, która miast przyciągać, odtrąca ludzi szukających szczerze prawdy.

2. Zwracamy się do przedstawicieli władz i opinji publicznej zwłaszcza będących katolikami, żeby kierując się pożądaną sprawiedliwością wobec chrześć. wyznań niekatolickich nie zapominali o obowiązujących ich zasadach katolickich.

3. Ponieważ wychowanie młodzieży, a tem samem szkoła wyrosły na gruncie Kościoła i żyć powinny jego zasadami, dla tego mamy za swój naczelny obowiązek czuwać i stać w obronie praw katolików w szkole to też polecamy duchowieństwu baczną zwracać uwagę zagadnieniom i sprawom szkolnym, zwłaszcza rosnącym w niektórych szkołach wpływom protestanckim, zwłaszcza wyrażamy przeświadczenie, że wizytatorami i inspektorami szkół katolickich powinni być katolicy.

Władzy Duchownej dziękujemy za zajęcie zasadniczego stanowiska w tej kwestji, a zwłaszcza w sprawie Seminarjum nauczycielskiego w Ostrzeszowie solidaryzując się z tem stanowiskiem w całej pełni.

4. Uważamy za niewłaściwe ze względu na powstające stąd zamieszanie pojęć dogmatycznych i na tradycję używanie określenia: „biskup“, „ksiądz“; kiedy chodzi o duchownych wyznań niekatolickich.

IV. Walne Zebranie Związku Kapłanów „Unitas“ i Zjazd Duchowieństwa przyjął z wielką przykrością wiadomość o zniesieniu świąt katolickich, które dla ludności katolickiej w Polsce od wieków były i są nietylko dniem religijnych uroczystości, lecz także religijnie owianym odpoczynkiem fizycznym. Zwłaszcza ubolewa głęboko nad zniesieniem drugich dni świątecznych, które przedewszystkiem dla rodzin katolickich są źródłem czystej rodzinnej radości i sposobności do zacieśnienia tak dzisiaj rozluźnionych węzłów rodzinnych, oraz uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej, połączonej z dawnemi pełnemi liturgicznego znaczenia ceremonjami. Stwierdza, że rząd pragnąc uzyskać większą liczbę dni pracy w roku uczynił to kosztem świąt katolickich a nie tych dni wolnych od pracy, które nie są połączone z katolickiem życiem religijnem.“

Pod takim kątem widzenia zniesienie świąt da się wyzyskać demagogicznie. A przecież spis świąt został ustalony po porozumieniu się rządu z episkopatem. Zresztą komentarze uważamy za zbyteczne.

W sprawie 10 proc. składek kościelnych, opłacanych na ogólne cele kościoła przez parafje poszczególne.

Na wiosnę r. b. Konsystorz wystąpił do parafij poszczególnych z propozycją wpłacania do kasy konsystorskiej 10% od składek kościelnych. Sumy, tą drogą zebrane, miały być przeznaczone na ogólne cele kościoła, w szczególności na utworzenie i prowadzenie kursów dla ewangelistów, laików, którzyby pracowali w parafjach obok duchownych nad podniesieniem życia religijnego, tem samem przeciwdziałając rozszerzaniu się sekt. Dotychczas część tylko zborów wniosła przypadającą na nie składkę. Większość zborów nieprzychylne wobec propozycji Konsystorza zajęła stanowisko. Stało się to w niektórych wypadkach pod wpływem nieufności do Konsystorza, rozbudzonej przez pewne żywioły. Niemiecki „Volksfreund“, a za nim wychodzący pod redakcją radcy konsystorskiego, ks. Dietricha w Łodzi, „Friedensbote“, wzywają parafje do wnoszenia składek przyczem motywują wezwanie swoje w sposób nader charakterystyczny. Czytamy bowiem w tych pismach: „Kierownicy nowego zakładu i zarząd kasy dają nam gwarancje, że wpłacone sumy rzeczywiście będą zużyte na dobro naszych **niemiecko-ewangelickich** parafij“ (Podkreślone przez Redakcję).

Wobec takiego obrotu sprawy, gdy sumy ogólne kościoła i na ogólne cele przeznaczone, mają być zużyte jedynie na cele niemiecko-ewangelickie, powstaje przed nami pytanie, czy słuszną jest rzeczą, aby parafje polskie oraz poszczególni Polacy ewangelicy składali powyższy procent na cele wyraźnie przeciwko nim skierowane? Sprawa ta przedewszystkiem dotyczy Zboru Warszawskiego. To też nie wątpimy, że Kolegjum Kościelne zajmie się tą sprawą i ewentualnie podda rewizji uchwałę, dotyczącą wnoszenia do Konsystorza 10% składki kościelnej.

Sprawy Towarzystwa do badania dziejów reformacji w Polsce.

W ostatnim czasie zasilił ubogą kasę T-wa X. J. Machlejd kwotą 500 zł., zebraną wśród znajomych, z czego złożyli: po 100 zł. K. Schiele, S. Jung, Jan Patzer; po 50 zł. P. Lampe; 30 zł. p. Oppenheim i 20 zł. A. Schiele. Nadto wpłynęły następujące kwoty: W. Mietkie 35 zł.; J. Płokarz 20 zł.; H. Horowitzówna i H. Michnikówna po 27 zł.; Piątkowska 5 zł. 50 gr.; J. Hauzer i E. Kwast po 10 zł,

Numer podwójny 11—12 jest w druku, a po sporządzeniu skorowidzu alfabetycznego i odbiciu go będzie rozesłany czytelnikom, co może potrwać jeszcze kilka tygodni. Zarząd Towarzystwa ma nadzieję, że napływające nowe składki na poczet roku 1925 oraz zaległe z roku ubiegłego, nadewszystko zaś ofiary dobrowolne, umożliwią wydanie tego numeru, zaległego za rok 1924, w czasie oznaczonym, poczem redakcja przystąpi do pracy nad rocznikiem 1925. Przypominamy, że składka członkowska za rok 1925 została podniesiona do 20 zł., prenumerata księgarska roczna na rok 1925 do 24 zł., a cena pojedyńczego numeru do 7 zł. Uprasza się członków T-wa, czytelników kwartalnika „Reformacja w Polsce“ oraz wszystkich przyjaciół pisma, aby zechcieli pamiętać, że pismo to stoi na ich ofiarności. Wszelkie wpłaty na rzecz T-wa uiszczać należy w gimnazjum im. M. Reja w Warszawie lub wnosić do P. K. O, na konto „Towarzystwa do badania dziejów Reformacji w Polsce“ Nr. 4330.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zarząd Koła Śpiewaczego ogłasza niniejszym konkurs na tekst hasła Koła Śpiewaczego T. P. M. E,

Warunki konkursu:

1) Czterowiersz;

2) Treść odpowiadająca charakterowi Towarzystwa;

3) Uczestniczyć mogą i niecziłonkowie Towarzystwa;

4) Prace nadsyłać pod adresem Koła Śpiewaczego pl. Małachowskiego 1.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 28 lutego 1925 r.

Skład jury będzie ogłoszony później.

Za najlepszą pracę przeznaczona będzie ozdobna książkowa nagroda.

Prace nienagrodzone, lecz przez jury wyróżnione, będą umieszczone w „Głosie Ewangelickim“.

Wszelkich informacji udziela Zarząd Koła Śpiewaczego we wtorki i piątki w godz. 8—9 wieczór w lokalu Tow. (pl. Małachowskiego 1).

Wydział Zebrań Towarzyskich T. P. M. E. zawiadamia, że dnia 11 b. m. w niedzielę o godz, 8 wieczorem odbędzie się wieczór towarzyski „Herbatka“. Słowo wstępne wypowie ks. profesor Michejda. Chór Towarzystwa odśpiewa kilka pieśni.

Dnia 17 b. m, w sobotę, w sali p. Wajszczuka (Nowy Świat 19) odbędzie się „Wieczornica“. Wszyscy członkowie i goście mile widziani. Zaproszenia wydaje kancelarja Towarzystwa w niedziele, wtorki, środy i piątki.

SPROSTOWANIE:

W Nr. 52, w artykule p. Rechtsiegla, w artykule p. t. „Potęga pieśni" przed słowami: „Daleko gorzej stoi sprawa solistów — śpiewaków..." opuszczono zdanie: „O solistach mówi prof. Kazuro:".

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Dzięki staraniom pp. Władysława Trenknera i braci Ponge grono wędliniarzy zobowiązało się ofiarować miesięcznie po 1 kg. słoniny na Dom Sierot. Opieka Domu Sierot, składając serdeczne „Bóg zapłać" za tak wydatne przyjście z pomocą, pozwala sobie poniżej podać listę ofiarodawców:

Trenkner Władysław, Bracia Ponge, Maszner Józef, Gering Roman, Krauze Edward, Szpringer Edward, Szulc Karol, Franke Ryszard, Wolf Władysław, Wolf Jan, Hencler Henryk, Hamer Aleksander, Reiff Adolf, Reiff Roman, Wolfahrt Wilhelm, Schwotzer Wilhelm, Riedel Ludwik, Wolfram Otto, Jos Jan, Eiple Edward, Repsz Edward, Burchard Roman, Eberlein Alfred, Gitner Edward, Greilich Wilhelm, Just Stanisław, Scholtze Karol, Ness Kazimierz, Herman Reinhold, Asman Edward, Fiszer Karol, Hart Oskar, Bock Aleksander.

Oprócz naszych współwyznawców złożyli ofiarę:

Dydyński Bolesław, Zieliński Feliks, Jasiński Marjan, Kwapiński Stanisław, Narenkiewicz Franciszek, Włodarski Leon.

Zrzeszenie ewangelików polaków

Celem rozszerzenia swej akcji Zarząd Zrzeszenia Ewangelików Polaków, postanowił urządzać stale w każdą II niedzielę miesiąca zebrania towarzyskie dla członków i wprowadzonych gości. Pierwsze takie zebrania „Czarna Kawa" odbędzie się w niedzielę dn. 11 stycznia r. b. o godz. 6 po poł. w sali Klubu Artystycznego „Hotel Polonja", Al. Jerozolimskie Nr. 3, I piętro w podwórzu, na które niniejszem zaprasza ŻARZĄD.

ŁÓDŹ.

Na djakona przy parafji Ś-go Jana został wybrany dotychczasowy wikrjusz ks. Doberstein. Na zebraniu wyborczem było tylko 193 osoby. Parafja zaś liczy około 25000 dusz. Zatem ta mała liczba wyborców świadczy nikłem zainteresowaniem się sprawami kościelnemi tutejszych niemieckich ewangelików.

BRZEZINY.

Na pastora tutejszej parafji został wybrany ks. Kneifel, dotychczasowy wikarjusz parafji Ś-tej Trójcy w Łodzi.

SOMPOLNO.

W 3 niedzielę adwentu odbyło się tutaj poświęcenie dzwonów. W uroczystości tej prócz miejscowego pastora ks. Kreutza wzięli udział i inni duchowni na czele z ks. Sup. Gen. J, Burschem,

DĄBIE.

Po ustąpieniu długoletniego pastora ks. Rutkowskiego, któremu czyniono wielkie nieprzyjemności, parafja tutejsza pozostaje bez stałego duszpasterza. W krótkim czasie ma być ona ogłoszona za wakującą. Duża część parafjan dąży, aby ks. Rutkowski powrócił na swe dawne stanowisko.

ROŻYSZCZE.

Na miejsce ks. Kerstena, który przeniósł się do Stawiszyna, został wybrany ks. Henke który dnia 14.XII przez ks. Sup. Schoeneicha w asystencji ks, Bergmana z Chełma został na nowym stanowisku zainstalowany.

Redukcja świąt.

W numerze 1 „Głosu Ewangelickiego" we wzmiance o redukcji świąt wkradła się pewna niedokładność, którą niniejszym prostuje się, a mianowicie oprócz święta św. Stanisława, zostały skasowane święta katolickie: dn. 2 lutego Oczyszczenie N. M. P.; dnia 25 marca Zwiastowanie N. M. P. i dnia 8 września Narodzenia N. M. P.

Porządek nabożeństw.

Dnia 11 stycznia, w **I niedzielę po Epifanji.**

Nabożeństwo szkolne w sali konf. o godz. 9 m. 15 rano odprawi — ks. prefekt Gloeh.

O godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.

Dnia 16 stycznia, 9 rano, komunja św. w języku polskim.

Dnia 18 stycznia, w **II niedzielę po Epifanji.**

O godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. pastor Michelis; o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. djakon Rüger.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

W czasie od 30 grudnia do 4 stycznia było:

Urodzonych: chłopców 2, dziewczynek 3.

Zaślubionych: Alfred Karol Umgelter z Martą Emilją Majchofer; Rajmund Saner z Franciszką Stefanją Lipnowską; Artur Fitinghof-Szell z Jadwigą Sawicką.

Zmarłych: Karol Edwin Schmidt, handlowiec, lat 72. Stanisław Kruger, lat 4.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie te, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A LOTH, Królewska 19; przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych listów do redakcji pozostaje dawny: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10, telefon 193-95.